



II Święto ulicy Biskupa Tomasza Wilczyńskiego

## Pierwszy wybrał Olsztyn

tekst

ŁUKASZ CZECHYRA

redaktor wydania

Nie ma chyba takiego człowieka na świecie, który nigdy czegoś nie utracił. Każdy odczuwa stratę inaczej – dla jednego utrata pracy może być motywacją, dla innego tragedią. Nie ulega jednak wątpliwości, że każdą krzywdę znieść łatwiej, jeżeli nie przeżywa się jej samemu. Na str. IV–V piszemy o olsztyńskiej grupie wsparcia, która jest otwarta na wszystkich, którzy go potrzebują. Można tam uzyskać nie tylko pomoc – ale przede wszystkim dowiedzieć się, gdzie jest Miłość...

Mieszkańcy Jarot po raz drugi zaprosili wszystkich mieszkańców miasta do wspólnej zabawy.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. w kościele Bogurodzicy Dziewicy Matki Kościoła, gdzie gości powitał ks. Zdzisław Milewicz. Postać bp. Wilczyńskiego przybliżył zebranym ks. Romuald Zapadka. Przypomniał, że nigdy nie bał się mówić prawdy, a także, że był pierwszym biskupem, który wybrał Olsztyn na swoją siedzibę. – Bp Tomasz Wilczyński patronuje naszej ulicy, aby nas w tym roku szczególnie uczulić na wagę słowa, znaczenie mowy – na ten skarb, który od Boga otrzymaliśmy. Bo chociaż mamy wolną ojczyznę, wolne media, to czy nie istnieje pokusa, żeby posługiwać się kłamstwem i mu ulegać? – mówił ks. Zapadka. – Pan Bóg dał nam wspaniały dar. Wstydzimy się mówić „dziękuję” i „proszę”, a nie wstydzimy się na uli-



Wszyscy bawili się na festynie przy SP nr 34

cy przeklinać. Zapagniemy na nowo na co dzień posługiwać się naszym pięknym językiem, a przede wszystkim Prawdą – apelował duszpasterz.

Po Mszy św. mieszkańcy Jarot udali się w barwnym pochodzie na plac przy Szkole Podstawowej

nr 34, gdzie dla wszystkich mieszkańców miasta przygotowano wielki festyn z wystawami, jarmarkami, występami oraz licznymi konkursami. Nie zabrakło też słodkiego poczęstunku i grochówki z wojskowego kociołka. Lucy

## Amatorzy w profesjonalnym wydaniu



FESTIWAL „POD BRZOZĄ”. Teatr Iskierka Nadziei z Piecek wystawił spektakl „Matczyne zmartwienia”

Już po raz szósty aktorzy amatorzy zebraли się w Bartągu na festiwalu „Pod Brzozą”. Na samym początku impreza organizowana przez Teatr Prawie Dorosły przeznaczona była dla grupowań wiejskich, jednak z roku na rok festiwal wyrasta na coraz ważniejsze wydarzenie kulturalne w regionie – organizatorzy planują w przyszłości spotkanie grup amatorskich z profesjonalnymi. W tym roku przed publicznością zaprezentowały się: Teatr na Jedną Chwilę z Grazym, Teatr Iskierka Nadziei z Piecek, Biały Teatr z Olsztyna, Teatr Dźwięku z Biskupca i Marta Andrzejczyk. Ten swoisty piknik teatralny przyciąga całe rodziny – oprócz sceny pod brzozą czekały na gości wystawy, jarmarki i zabawy dla najmłodszych.



## Wicher i ogień



Kto jak kto, ale studenci mają wprawę w proszeniu o oświecenie umysłów

**KORTOWO.** Olsztyńskie Duszpasterstwo Akademickie zorganizowało w wigilię Zesłania Ducha Świętego w kościele św. Franciszka z Asyżu w Kortowie uroczystą Liturgię Pentekostalną, podczas której wierni prosili o dary oraz odnowili sakrament bierzmowania. – Za przykładem apostołów i uczniów czuwamy na modlitwie razem z Maryją, matką Chrystusa, oczekując przyjścia Ducha Świętego, którego obiecał nam Pan. Będziemy słuchać z otwartymi sercami słowa Bożego, przypominającego nam o tym, co Bóg

uczynił swojemu ludowi. Będziemy przeżywać celebrację znaków towarzyszących wydarzeniom Pięćdziesiątnicy – znaków wichru i ognia. Będziemy odnawiać swój sakrament bierzmowania i prosić, aby dary Ducha udzielone obficie ludowi Bożemu znalazły w nas obfity grunt do wydania owocu stukrotnego – mówi prowadzący liturgię ks. Piotr Dernowski. – Zaprosimy Maryję, Matkę Kościoła, i apostołów, aby tak jak w Wierczniku jerozolimskim, tak i tutaj chcieli modlić się z nami i za nami – dodał. majk

## Wystarczy niewielu, by zmienić wiele...

**OSTRÓDA-GDYŃIA.** Ewelina Łęgoska, maturzystka z Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Bażyńskiego w Ostródzie, została jedną z „8 Wspaniałych” – finalistów XVII ogólnopolskiego konkursu, który na początku czerwca odbył się w Gdyni. Przyjechało na niego 325 uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych z całej Polski. Wszyscy na co dzień niosą pomoc słabszym, a także wspierają szkoły w realizowaniu programów wychowawczych uwalniających na potrzeby innych. Pracują jako wolontariusze, bezinteresownie pomagają osobom starszym, chorym, niepełnosprawnym, pram-

ują w świetlicach socjoterapeutycznych, hospicjach, parafiach i szkołach. W Gdyni odbyła się uroczysta gala kończąca akcję. Organizatorzy konkursu – Wojciech Szczurek, prezydent miasta, i Joanna Fabisiak, prezes Fundacji „Świat na Tak” – wręczyli ośmiu finalistom srebrno-bursztynowe „ósemki” i notebooki z funkcją tabletu. Organizatorzy zadbałi o atrakcje dla wszystkich uczestników – po zwiedzeniu Trójmiasta i wycieczce tramwajem wodnym na Hel wspólnie świętowali na ognisku integracyjnym w Szkole Podstawowej nr 28.

Mariola Piekutowska



Finalistki konkursu z Gimnazjum nr 1 w Ostródzie

## Chwila wspomnień



**OLSZTYN.** Wydział Teologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego zorganizował wystawę fotograficzną „Jan Paweł II w Olsztynie”. Zdjęcia, które można oglądać w holu na I piętrze wydziału, przedstawiają wizytę Ojca Świętego z 5 i 6 czerwca 1991 r. Zostały one przywiezione z archiwum watykańskiego, a uchwycone są na nich wszystkie punkty spotkań sprzed 20 lat – lotnisko na Dajtkach, gdzie lądował jego samolot, Wyższe Seminarium Duchowne „Hosiarium”, Wojewódzki Specjalistycz-

ny Szpital Dziecięcy, uroczysta Msza św. przy stadionie Stomilu, spotkanie z laikatem w katedrze św. Jakuba i wiele innych. Wystawę można oglądać do 30 września br. Kim

Wystawa na Wydziale Teologii będzie czynna do końca września

**POSŁANIEC WARMIŃSKI**

olsztyn@gosc.pl

ADRES REDAKCJI:  
ul. S. Pieniężnego 22, 10-006 Olsztyn  
TELEFON (89) 524 71 62  
REDAGUJĄ: ks. Piotr Sroga – dyrektor oddziału, tel. 664 124 798,  
Krzysztof Kozłowski, tel. 664 126 989,  
Łukasz Czechyra, tel. 664 126 993

## Dobry wynik Warmiaka w regatach Pucharu Świata

# 40 węzłów – to lubię



O pogoni za uciekinierami, walce z żywiołem i nauczycielach aniołach z Piotrem Kulą, zawodnikiem kadry narodowej żeglarstwa klasy Fin, rozmawia ks. Piotr Sroga.

**Ks. PIOTR SROGA:** Media donosiły o Twoim dobrym wyniku podczas ostatnich Żeglarskich Mistrzostw Świata w Holandii. Jak wyglądała walka o siódme miejsce?

**PIOTR KULĄ:** – Regaty Pucharu Świata są bardzo ustandaryzowane w tej chwili. Jest to cykl imprez odbywających się w różnych częściach świata. W poszczególnych zawodach bierze udział około 80 osób, które kwalifikują się na podstawie wcześniejszych wyników. Regaty trwały sześć dni. Podczas pierwszych pięciu odbywały się dwa wyścigi na określonej długości i podczas ustalonego czasu. Przyjechaliliśmy bezpośrednio z kadrą i nie mieliśmy czasu, aby zbadać akwen. Cieszę się obecnie dobrą kondycją, więc byłem wypoczęty. Wiał silny wiatr, nawet do 40 węzłów – a ja to lubię. Pamiętam jeden z wyścigów. Na pierwszej boi byłem trzeci. Prowadzących dwóch zawodników uciekło daleko do przodu. Za mną była reszta floty. Poczuję się tak mocny, że nie myślałem o tych, co za mną, ale żeby dogonić prowadzących. Mieli oni przewagę około 70 metrów. Dogoniłem jednego z nich i zredukowałem przewagę do długości łodzi. Był tak zmęczony, że popełnił kilka błędów na kursie na wiatr, dzięki temu zajęłem wtedy drugie miejsce.

Co to jest właściwie klasa Fin, w której startujesz?

– Jest to klasa łodzi olimpijskich. Największa jednoosobowa

łódź olimpijska. Waży 116 kilogramów. Ma 10 metrów kwadratowych żagla i 4,5 metra długości. Zaprojektowano ją na igrzyska w 1952 roku w Finlandii. Stąd nazwa Fin.

Pochodzisz z Biskupca, tam się wychowałeś. Kiedy pierwszy raz chwyciłeś za ster?

– Gdy miałem siedem lat. Mój tata i ojciec chrzestny zabierali mnie, mojego brata i kuzyna na rejsy po Mazurach, podczas których zdobyliśmy podstawy żeglowania. Choć były to rejsy turystyczne, wymagano od nas pełnego zaangażowania. Nie można było poszczególnych zadań wykonywać pobieżnie. Mieliśmy zostać przyzwyczajeni do żeglarstwa. Jako siedmiolatek dostałem także od ojca wyremontowaną łódeczkę klasy Optimist. Pamiętam pierwsze szoty, które musiałem buchtować, to znaczy tak zwinąć linę, by się nie poplątała. Któregoś razu ojciec przyszedł do domu i powiedział, że w najbliższy weekend w Biskupcu odbędą się regaty w klasie Optimist. Żeby mnie przygotować, wziął kartkę i narysował na niej poszczególne ustawienia żagla do określonych kierunków wiatru. Przyjrzałem się tej kartce rano i po kilku dniach wygrałem moje pierwsze zawody w życiu. Zapamiętałem tę skondensowaną wiedzę, którą została mi podana tak szybko. Wygrałem te zawody jeszcze dwa razy i otrzymałem

– W żeglarstwie sama sprawność fizyczna nie wystarczy, trzeba jeszcze myśleć – mówi Piotr Kula

puchar, który jest w mojej kolekcji najmniejszy, ale ma ogromną wartość sentymentalną.

Czym jest teraz dla Ciebie żeglarstwo?

– Mówię żartobliwie, że jestem hydrofilny i higroskopijny. Jest takie powiedzenie: „Dusza raz sprzedana morzu już tam zostaje”. Jest w tym dużo prawdy. Określiłbym to jako mieszanekę spełnienia i jednocześnie niespełnienia. Spełniam się, gdyż żeglowanie sprawia mi przyjemność. Walka z żywiołem jest najczystsza postacią walki. Trzeba bowiem zmagać się z samym sobą i z naturą. Często nie można z nią wygrać, ale zawsze można próbować. I to jest piękne. Z drugiej strony ciągle czegoś brak. Nieustannie trzeba do czegoś dążyć.

Skończyłeś Katolickie Liceum Ogólnokształcące w Biskupcu. Jaki wpływ miała na Ciebie nauka w nim?

– Wybrałem Katolik, gdyż było tam mało uczniów. Wiedziałem, że wyjeżdżając często na zawody, nie zgine w szkolnym tłumie. Pracują tam fantastyczni ludzie. Miałem niesamowitą wychowawczynię, która, gdy zorientowała się, że mam braki z języka polskiego, kazała mi zostawać po lekcjach i robiła zajęcia wyrównawcze. Nie było to sporadycznie, co jakiś czas, ale dzień w dzień – aż do skutku. Tak samo inni nauczyciele poświęcali nam

wiele uwagi po obowiązkowych zajęciach. Zresztą przed wyjazdem na zawody musiałem pójść do każdego nauczyciela i zapisać na kartce zagadnienia, które w czasie mojej nieobecności będą realizowane na lekcjach. Ustaliliśmy to z rodzicami. Nikt z rówieśników nie chciał mi wierzyć, że na wyjazdach się uczę. Ale to działało. Zresztą zawsze miałem sportowe podejście do nauki. Nawet, gdy nie byłem dobrze przygotowany do sprawdzianu, siadałem nad kartką, brałem głęboki oddech i mówiłem sobie: wyciśniemy z tej cytryny, ile się da. Okazało się, że miałem oceny nie gorsze od innych.

Kończysz studia ekonomiczne w Gdańsku. Jak zdołałeś połączyć intensywne życie zawodnika kadry narodowej ze studium?

– Na pierwszym roku myślałem, że pobyt na uczelni może się szybko skończyć. Jednak indywidualna organizacja studiów bardzo pomogła. Niektórzy wykładowcy nie wymagali stuprocentowej obecności na zajęciach. Inni natomiast kazali odrabiać wszystkie nieobecności. Zdarzało się, że nie było mnie w Gdańsku miesiąc. Obecnie jestem po wszystkich egzaminach i jesienią zamierzam obronić pracę magisterską.

Słyszałem, że lubisz śpiewać.

– Mam w rodzinie tradycję muzykowania. Uczyłem się wcześniej gry na pianinie, ale żeglowanie zajmuje tak dużo czasu, że nie ma chwili na tego typu hobby. Nawet brałem udział w warsztatach liturgiczno-muzycznych zorganizowanych przez s. Samuę w Biskupcu. Przyjechali ludzie z całej Polski i ćwiczyliśmy śpiew. Na koniec był występ naszego chóru wraz z orkiestrą. Niesamowite przeżycie. Bardzo tego potrzebowałem, gdyż byłem wtedy w złym stanie psychicznym. Tam naładowałem akumulatory.

Jaki jest cel na najbliższe lata?

– Kwalifikacja na olimpiadę w Anglii i... złoty medal.



# Myślałam, że serce mi pęknie

GRUPA WSPARCIA  
W OLSZTYNIE.

Na podwórku, tuż za furką, stoi drewniana kapliczka Jezusa Chrystusa Strapionego. Kiedy pani Maria wraca do domu, zatrzymuje się przy niej, głaszcze Chrystusa po głowie i mówi: I widzisz, Panie Jezu, znów masz tyle powodów do smartwienia.

tekst i zdjęcia

KRZYSZTOF KOZŁOWSKI

krzysztof.kozlowski@gosc.pl

Kiedy z inicjatywy stowarzyszenia Persona Humana w ramach Chrześcijańskiego Ośrodka Poradnictwa i Terapii powstawała grupa wsparcia po stracie, wydawało się, że na spotkania będą przychodziły głównie osoby, którym zmarł ktoś bliski. Jednak okazało się, że to nie śmierć rozdziela na zawsze ludzi, a brak miłości. – Na spotkania może przyjść każdy, kto czuje, że takiego wsparcia potrzebuje. A przychodzą osoby z bardzo różnymi problemami. Poczucie straty dziś rodzi się z różnych powodów. Bo jak możemy inaczej nazwać miłość, której się nie otrzymało, poronienie, odejście współmałżonka, utratę pracy i zdrowia, czy też więzi rodzinnych? – pyta Maria Sienkiewicz, odpowiedzialna za funkcjonowanie grupy wsparcia.

## Dzieci bez grobów

– Długo nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo poronienia, których doświadczyłam, miały wpływ na moje życie i życie mojej rodziny. Dopiero po kilku latach przy okazji wykładu usłyszałam o skutkach poronienia w psychice kobiety. Wtedy coś we mnie pękło. Zaczęłam płakać. Wysłałam z wykładu – mówi Jolanta, która straciła dwójkę dzieci. Postanowiła pójść na spotkanie grupy wsparcia. Po rozmowie usławiła sobie, że dopóki tych dzieci nie zobaczy



– Wszystkich, z którymi rozmawiam, powierzam Jezusowi Chrystusowi Strapionemu. Bo wiem, że Ten, który powiedział: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię”, dotrzymuje słowa – mówi Maria Sienkiewicz

jako świętych w niebie, to problem może się nigdy nie rozwiązać. Poradzono jej również, by nadała im imiona, jakby przywróciła do życia, mówiła o nich. – Wtedy powiedziałam swoim dzieciom, że mają jeszcze rodzeństwo. I od tamtej pory zawsze w dzień Wszystkich Świętych chodzimy na cmentarz i zapalamy dwa światełka na opuszczonych małych grobach.

Są to takie światełka pamięci – mówi Jolanta. Zaczęła również modlić się do nich, prosząc o wstawiennictwo u Boga. Jak mówi, doświadcza bardzo często ich pomocy w trudnych sprawach, np. rodzinnych. – Ta osoba uświadomiła mi, że mam własnych orędowników w niebie, swoje dzieci – uśmiecha się. Po chwili dodaje: – Nie zawsze jest dobrze. Przychodzą momenty,

kiedy myślę, że właśnie jedno z nich poszłoby do pierwszej klasy, drugie miałoby Pierwszą Komunię. Szczególnie jak patrzę na dzieci, które żyją – mam ich troje – zastanawiam się, jakie by były, do kogo byłyby podobne...

## Został test ciążowy

Podobne poczucie straty po poronieniu odczuwa Barbara. Po zabiegu oczyszczenia macicy położono ją na sali razem z kobietami ciężarnymi. Podczas wybudzania się z narkozy pierwsze, co usłyszała, to był odgłos bijącego serca dziecka. – To było barbarzyństwo... Bo jak można położyć kobietę po poronieniu na sali, gdzie leżą kobiety oczekujące dziecka? Słyszalne tętno, rozmowy kobiet o tym, że właśnie ich dziecko poruszyło się, że brzuch skacze, bo ma właśnie czkawkę... – mówi drżącym głosem. – Myślałam, że serce mi pęknie. Po wyjściu ze szpitala poszłam do kościoła. Bardzo długo płakałam. Bo dla matki od momentu, kiedy wie, że pod jej sercem jest dziecko, ono jest najważniejsze. I zawsze jest to strata dziecka. Nieważne, czy ono miało kilka tygodni, czy umarło zaraz po porodzie – stwierdza Barbara. Jak mówi, ból matki jest tym większy, że po dziecku praktycznie nie ma śladu. Po kimś, kto się urodził, po śmierci pozostaje przynajmniej grób. Można pójść, zapalić zniczkę. – Jest miejsce na ziemi, które świadczy o tym, że się było. Po stracie mojego dziecka nie ma nic. Nawet nie wiem, gdzie ono jest. Pozostało mi tylko zdjęcie z USG i test ciążowy.

## Złamany sakrament

– Kiedy mąż powiedział mi, że odchodzi, byłam zupełnie zaskoczona. Niektórzy mówili mi, że coś się chyba z nim niedobrego dzieje, ale nie wierzyłam. Uważałam, że jest po prostu zmęczony, bo dłużej pracuje, jeździ na szkolenia. A fakt, że zaczął dbać o siebie, kupił sobie nowe ubrania, tłumaczyłam tym, że przecież dostał awans i lepiej zarabia – mówi Iwona. Wspomina czas, kiedy ponad trzynaście lat temu poznali się, razem studiowali, mieli wspólne zainteresowania. Jeszcze przed ślubem ustalili zasady wspólnego życia, które potwierdzili w kościele, przysięgając sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską. Później urodziła im się Urszula. Tomasz pracował coraz więcej. I mimo choroby dziecka coraz mniej czasu spędzał w domu. – Kiedy byliśmy na wakacjach, mąż powiedział mi, że musi podjąć ważną decyzję. Poznał kogoś, kto jest dla niego ważny. Okazało się, że kobieta, do której odszedł, jest z nim już w trzecim miesiącu ciąży. Po powrocie do domu wyprowadził się. Prosiłam go, by się zastanowił, żebyśmy może poszli do poradni, porozmawiali z jakimś księdzem. Niestety... – mówi Iwona. Kiedy zo-



stała sama w domu z Ulą, nie było jej łatwo, ale to dzięki niej miała motywację, żeby rano wstać, odprowadzić córkę do szkoły, zrobić pranie i prasowanie. Z czasem dowiedziała się, że obie są ofiarami odrzucenia.

– Nie tylko ja nie mogłam się pozbiierać po tym, ale Ula także. Chodziłam z nią do poradni. Bo kiedy dziecko ma świadomość, że tata zostawia ją tylko dlatego – jak mówił – że urodzi mu się inne dziecko, to poczucie straty i odrzucenia robi w jego psychice spustoszenie – podkreśla Iwona. Sama też przeżywała trudne chwile. Nie mogła spać, prawie cały czas płakała, brała leki uspakajające. Kiedy córka wyjeżdżała do dziadków, Iwona nie wychodziła z łóżka. – Leżałam zwinęta w kłębek. Myślałam, ryczałam – i tak na zmianę. Praktycznie nie jadłam – mówi. Dziś, dzięki pomocy przyjaciół i osób z grupy wsparcia, powróciła do równowagi psychicznej. – Oczywiście żal we mnie pozostał, ale nie ma już tej złości i złorzeczenia – dodaje.

## To właśnie miłość

Jeśli ktoś jako dziecko nie otrzyma miłości, będzie całe życie poszukiwał, wplątywał się w różne kłopotliwe związki i uzależnienia. Każdą stratę będzie traktował jak odrzucenie, jak jeszcze jeden dowód na to, że nie jest niczego wart, a zwłaszcza miłości. – I właśnie po to jest grupa wsparcia. By każdy, kto doświadcza straty, braku, przyszedł, porozma-

## Gdzie szukać pomocy?

Spotkania odbywają się w siedzibie stowarzyszenia Persona Humana przy kościele Chrystusa Odkupiciela Człowieka w Olsztynie, przy ul. kard. Stefana Wyszyńskiego 11, tel. 885 417 422; www.personahumana.pl.

wiał, podzielił się własnymi myślami – mówi pani Maria. Przychodzą do niej różne osoby. Pozostawione przez współmałżonków, niemogące poradzić sobie po utracie pracy, czujące utratę więzi, kiedy to dla innych ważniejszy staje się komputer, telewizor czy nawet praca. Przychodzi coraz więcej osób w średnim wieku, kiedy po usamodzielnieniu się dzieci okazuje się, że więź małżeńska dawno zanikła, a dzieci nie mają czasu na kontakty z rodzicami. – Jeżeli widzę, że problem jest poważny, proponuję osobie, by poszła do terapeuty. Bo nie jest łatwo poradzić sobie z nawarstwionymi emocjami – dodaje.

Spotkania odbywają się nie tylko w poradni. Zdarza się, że rozmowy prowadzone są w parku, w kawiarni, podczas spaceru po lesie, a nawet w kościele. – I przychodzą nawet osoby, które nie są na co dzień związane z Kościołem. Nie używam wtedy słowa „Bóg”, a „miłość”. Bo przecież Bóg jest Miłością – mówi. Po chwili dodaje: – A czego bym sobie życzyła? Na pewno nie tego, żeby przychodziło do nas wiele osób. Chciałabym, żeby takie grupy nie były potrzebne, żeby każdy otrzymał wsparcie od najbliższych: męża, żony, dzieci, rodziców i przyjaciół.

– Jedynym materialnym dowodem na to, że moje dziecko było, jest zdjęcie z USG – mówi Barbara  
PONIZEJ:  
– Gdyby nie córka i przyjaciele, nie wiem, co by się ze mną stało. Dziś dziękuję Bogu za nich i potrafię cieszyć się życiem – mówi Iwona





Pomoc dla chorych na Warmii

# Owocujące PIT-y



ARCHIWUM CARITAS ARCHIDIECEZJI WARMIŃSKIEJ

– Otrzymaliśmy nowy sprzęt rehabilitacyjny i medyczny – 20 łóżek, 10 koncentratorów tlenu i 4 ssaki. To wszystko z jednego procentu podatku przekazanego Caritas Polskiej – mówi ks. Roman Lompa z Caritas Archidiecezji Warmińskiej.

**S**przęt dostały placówki w Pieniężnie, Górowie Iławieckim, Nidzicy oraz w Olsztynie. – Łóżka pomogą dorosłym i dzieciom, którymi opiekujemy się w ramach Hospicjum Domowego. Przywiezione zostały one do domów osób potrzebujących. Są bardzo dobrej jakości, można nimi sterować za pomocą pilota. Dostarczamy je pacjentom, którzy wymagają dłuższego leczenia w domu. Chodzi na przykład o dzieci z porażeniem mózgowym – mówi s. Wiktoria Zgorzałek, albertynka. Chorzy na zaburzenia dróg oddechowych, będący pod respiratorem, mogą liczyć na ssaki. Natomiast koncentratory tlenu pomogą osobom chorym na nowotwory i choroby płuc.

Tylko połowa

– Limit NFZ nie gwarantuje objęcia opieką wszystkich naszych podopiecznych. Właściwie połowa objęta jest tym dofinansowaniem. W Olsztynie opiekujemy się 150 chorymi. Musimy więc liczyć na pomoc dobrych ludzi – dodaje s. W. Zgorzałek. Ostatnio przeprowadzono zbiórki pieniędzy na respirator. Zbierano je przez

cały rok w ramach akcji Pola Nadziei. Członkowie Szkolnych Kół Caritas sadzili w przyszkolonych ogródkach zonkile, które potem sprzedawano. Przeprowadzono także zbiórki na ten cel.

Problemem jest jednak nie tylko zakup sprzętu medycznego, ale także jego utrzymanie. – Obecnie mamy dwa respiratory w serwisie. Za każdy trzeba zapłacić 10 tys. zł. Niestety, po ostatniej burzy niektóre sprzęty wysiadły. Dzięki jednemu procentowi możemy pomóc wielu ludziom – zapewnia albertynka. Nie chodzi jednak tylko o specjalistyczny sprzęt. Potrzeby są często elementarne. Wiele osób ze względu na trudną sytuację nie ma pieniędzy na opatrunki i podstawowe leki. Pomoc od podatkowych ofiarodawców umożliwia także wspomaganie rodzin znajdujących się w skrajnych sytuacjach. – Pomagamy szczególnie osobom dotkniętym biedą. Zajmujemy się także opieką nad rodzinami wielodzietnymi. Aktualnie wspieramy rodzinę, w której mama zmarła i ojciec został sam z sześciorgiem dzieci – mówi s. Wiktoria.

Form pomocy jest więcej i trudno wszystkie wyliczyć. Przykładem mogą być stypendia dla dzieci i młodzieży, za które można kupić ubrania i przybory do szkoły, a nawet po prostu jedzenie. Dzieciom umożliwia to także normalne życie i takie atrakcje jak korzystanie z basenu.

Pytania o cierpienie

– Nasza Caritas otrzymała sprzęt o wartości 50 tys. zł. Pomoc kierujemy między innymi do pacjentów paliatywnych, dorosłych i dzieci. Łóżka rehabilitacyjne i inne urządzenia sfinansowane zostały za 1 procent przeznaczony na Caritas Polską. Oddzielną pomoc otrzymamy z pieniędzy przekazanych konkretnie na Caritas



K.S. PIOTR SROGA

Pracownicy Hospicjum Domowego w Olsztynie cieszą się, że będą mogli ulżyć chorym w cierpieniu

PO LEWEJ: Pomoc skierowana jest także do najmłodszych pacjentów. Przy łóżku dr Teresa Niczyperowicz, odznaczona ostatnio przez Prezydenta RP

Archidiecezji Warmińskiej. W roku 2010 było to 200 tys. zł. Przeznaczaliśmy je na zakup dodatkowego sprzętu i organizację kolonii dla dzieci z rodzin ubogich – mówi ks. Roman.

Wraz z podziękowaniami dla osób, które przekazały swój 1 proc. na Caritas, pracownicy tej placówki podkreślają, że ma to wielkie znaczenie dla chorych. – Dzięki tej pomocy wzrasta jakość świadczonych usług wobec pacjentów hospicjum. Szczególne podziękowania należą się także dzieciom i młodzieży zaangażowanym w akcję Pola Nadziei. Otrzymaliśmy od nich ponad 22 tys. zł – mówi Anna Bałazyn. Organizowane w szkołach akcje zaowocowały kupnem respiratora dla chorych z niewydolnością oddechową. Zbiórka trwała od września do maja. Personel hospicjum odwiedzał szkoły, gdzie opowiadał o pracy z chorymi. Wiele zadawanych pytań podczas tych spotkań dotyczyło także cierpienia i umierania. Zaangażowanie w pomoc cierpiącym może być takie łatwe – wystarczy w formularzu podatkowym wypełnić dodatkową rubrykę, a jak wiele z tego owoców. Ks. Piotr Sroga

Ogólnopolski Turniej Piłki Nożnej o Mistrzostwo Saletyńskiej Służby Liturgicznej

## Jeśli służą tak, jak kopia...

Trzy dni zmagania nie tylko sportowych, ale i duchowych przeżyli sportowcy, którzy przyjechali na zawody do Mrągowa.

**P**amiętam czas, kiedy byłem ministrantem. Wówczas również odbywały się takie mistrzostwa, ale z podziałem na północną i południową Polskę. Pamiętam, że wśród służby liturgicznej rozgrywki te cieszyły się ogromną popularnością. Jednak od 10 lat nie było takiego turnieju. Pomyślałem, że warto wskrzęcić tę inicjatywę – mówi ks. Karol Tomczak MS z parafii Matko Bożej Saletyńskiej w Mrągowie, organizator mistrzostw.

Dopiero w karnych

W Mrągowie spotkały się grupy ministrantów i lektorów z saletyńskich parafii z Gdańska, Warszawy, Krakowa, Dębowa, Trzcianki, Olsztyna, Krzywego i miejscowa. Rozgrywki odbywały się z podziałem na dwie kategorie wiekowe: młodszą i starszą. I choć nie grali zawodowcy, każde spotkanie budziło wiele emocji, nie tylko wśród zawodników, ale i kibiców. Szczególnie zacięte i wyrównane były mecze finałowe. – Jeśli ich zaangażowanie w służbę liturgiczną jest takie samo, jak w grę na boisku, to jestem przekonany, że są to naj-



ZDJEŃIA KRZYSZTOF KOZŁOWSKI

Podczas finałowego meczu „starszych” każdy z piłkarzy dawał z siebie wszystko...

lepsi ministranci i lektorzy w Polsce – śmiał się ks. Krzysztof Żygadło MS, który wraz ze swoją drużyną przyjechał z Gdańska. W grupie młodszej najlepszą drużyną był zespół z Warszawy, drugie miejsce zajęli ministranci z Olsztyna. Szczególnie widowiskowy był finał drużyn starszych. Lektorzy z Mrągowa i Trzcianki nie rozstrzygnęły wyniku w regulaminowym czasie gry, w którym był remis 2:2. Dopiero w rzutach karnych lepsi okazali się zawodnicy z Trzcianki. Najlepszymi bramkarzami turnieju zostali: Marcin Pałka z Olsztyna oraz Bartosz Tichonow z Mrągowa; najlepszymi strzelcami: Cyprian Janusz z Mrągowa i Piotr Wronka z Olsztyna. Puchary i medale wręczyli burmistrz

Mrągowa Otolia Siemieniec i ks. Józef Kopciński SM, proboszcz mrągowskiej parafii. Po rozgrywkach odbył się towarzyski mecz. Księża saletyni rozegrali go z mrągowską policją. I choć strzałów było wiele, to tylko jeden z bramkarzy wyciągał piłkę z siatki. – Nie wynik jest najważniejszy i przyjmijmy, że policjanci wygrali 1:0 – żartowała po spotkaniu Otolia Siemieniec.

Nie o modę tu chodzi

W dniu przyjazdu odbyło się spotkanie integracyjne. Po mistrzostwach ognisko, a wieczorem odprawiona została Msza św. wraz z czuwaniem do Ducha Świętego. W trzeci dzień spotkania, po niedzielnej Eucharystii, zwiędzano

Muzeum Sprzętu Wojskowego w Mrągowie. – Już planujemy, że za rok spotkamy się, by powalczyć o kolejny puchar. Sport wyrabia wiele ważnych cech osobowości. Aktywność fizyczną promowało wielu wielkich ludzi, jak choćby Jan Paweł II – mówi ks. Tomczak SM.

Niestety, coraz mniej chłopców decyduje się na służbę liturgiczną. Jednak o tym, że warto, wiedzą najlepiej ci, którzy się zdecydowali. – Może kiedyś służba liturgiczna była czymś modnym. Dziś nie. Jednak nie o modę tu chodzi, a o nasze życie. To sposób na to, by odczuwać radość – mówi Cyprian Janusz z Mrągowa. – Służymy na chwałę Boga. Wszyscy stanowimy zgraną grupę, angażujemy się w Msze św. Kiedy patrzę na kolegów, cieszę się, że w piątek wieczorem pójdę do kościoła, a nie szlajam się bez celu po osiedlu – mówi Sebastian Jermakowicz z Gdańska. – Po Pierwszej Komunii był u nas ksiądz i zachęcał mnie, żeby został ministrantem. I tak to się później potoczyło. Służę, bo można częściej spotykać się z Bogiem. I fajnie jest, bo są różne wyjazdy. Poza tym mam dzięki temu dobrych kolegów – podkreśla Kuba Pędziwiatr z Olsztyna. – Powołanie to pasja. Jeśli ktoś odkryje swoją pasję, odkryje i powołanie, czy to do kapłaństwa, czy małżeństwa. Sport uszczęśliwia. Jestem przekonany, że przyczynia się do rozpoznania siebie i swoich predyspozycji – mówi ks. Damian Kramarz SM z Saletyńskiego Duszpasterstwa Powołań.

Krzysztof Kozłowski



– Do tego, żeby zostać ministrantem, namówił mnie ksiądz – mówi Kuba Pędziwiatr (w pomarańczowej kamizelce)



Rywalizacja budziła emocje nie tylko u piłkarzy, ale też w kibicach



PANORAMA PARAFII pw. św. Stanisława Biskupa w Waplewie

# Iskra skupienia

Wyremontowany kościół, odnowiona plebania, głośno śpiewający wierni i młodzież, która angażuje się w przygotowanie Mszy św. – to wszystko w małej wiosce na Mazurach.



ZDJEŃCJA KS. PIOTR SROGA

Podczas renowacji kościoła odsłonięto części ścian, na których odkryto średniowieczne elementy

Wioska przy trasie Warszawa–Gdańsk została założona w roku 1384. Świątynia, która się w niej znajduje, jest znacznie młodsza, gdyż jej powstanie datuje się na rok 1872. Jednak pierwotnie na tym miejscu stał starszy budynek, który groził zawaleniem, więc go rozebrano i postawiono nowy. – W literaturze używa się określenia kościół poewangelicki, ale nie jest ono prawidłowe. Pierwotnie bowiem kościół był katolicki, a wraz z przejściem na protestantyzm biskupa pomezarskiego, rządcy tych terenów, przejęto także świątynię. Dopiero po 1945 roku wróciła administracja Kościoła katolickiego – mówi ks. Janusz Koniec, tutejszy proboszcz.

## Chrzest kwiatów

13 lat temu, gdy objął parafię w Waplewie, rozpoczęły się prace renowacyjne. Zawilgocone ściany zostały odsłonięte do cegły, a betonowa opaska wokół świątyni zbita. Wtedy też ukazały się

Średniowieczna chrzcielnica znaleziona na jednej z posesji



fragmenty pierwotnego kościoła. – Zobaczyliśmy czternastowieczne elementy dawnej budowli. Okazało się, że była ona większa od obecnej i posiadała inne wejścia – opowiada waplewski duszpasterz. Obchodząc kościół, można dziś zobaczyć dawne fundamenty i fragmenty starych ścian. W świątyni znajduje się średniowieczna kamienna chrzcielnica, którą ks. Janusz odnalazł jakiś czas temu na jednej z tutejszych posesji. Nikt nie zwracał na nią przez wiele lat uwagi. Zalana wewnątrz betonem, służyła jako klomb na kwiaty.

Samodzielna parafia w Waplewie istnieje od 1981 roku. Wcześniej opiekę duszpasterską sprawowali księża dojeżdżający z okolicznych miejscowości. Dziś w skład wspólnoty liczącej 1100 mieszkańców wchodzi: Jadamowo, Witramowo, Lutek, Gąsiorowo, Maróz i Waplewo. Od momentu powstania parafii pracowali tu: ks. Roman Rożentalski, ks. Marian Glinkowski, ks. Walenty Bykowski i ks. Janusz Koniec.

## Czy zakwitły poziomki?

Na terenie parafii znajduje się Fundacja „Pomoc”. Mieści się ona w dawnym hotelu robotniczym i przebywa tam obecnie około 150 chorych, starszych pensjonariuszy. – Kiedy przyszedłem tam pierwszy raz, był jakiś dystans.

Obecnie, gdy udaję się na Mszę św. w sobotę, rozmawiamy o prozaicznych sprawach: czy zakwitły poziomki, co ostatnio robiliśmy, kto krowy pasa – mówi proboszcz.

W parafii działa także bardzo prężna grupa dziewcząt czytających Pismo Święte podczas Eucharystii. Przychodzą wcześniej, aby przygotować czytania. Niektóre z nich śpiewają także psalmy. Towarzyszy im również prężna i zaangażowana grupa ministrantów. – To zasługa tych rodziców, którzy wychowali swoje dzieci w taki sposób, że zaangażowanie w życie parafii jest dla nich oczywistością – twierdzi ks. Janusz. Była już wspólna wyprawa w góry i, co istotne, starsi formują i przygotowują młodszych do służby w kościele.

W waplewskiej parafii, choć nie ma organisty, wszyscy głośno i chętnie śpiewają. Proboszcz uczy od lat tradycyjnych pieśni. – Śpiewamy wszystkie zwrotki, nawet gdy jest ich kilkanaście. Tylko tak można wydobyć z danej pieśni główną myśl – mówi. W pracy duszpasterskiej propaguje stare modlitwy i pieśni. Rozłożone na ławkach modlitewniki pomagają w czasie nabożeństw.

Ks. Piotr Sroga

## Zdaniem proboszcza

– Jestem w tej parafii 13 lat i moja praca duszpasterska polega przede wszystkim na przebywaniu wśród mieszkańców. Pilnuję, żeby kościół był otwarty i czysty. Nie wszyscy mają rozbudzoną potrzebę religijności. Zaangażowanych w życie wspólnoty jest około 250 osób i one stanowią podstawę życia parafii. W pierwsze piątki miesiąca odwiedzam około 20 parafian. Jest wśród nich pewna chora kobieta, która pomimo cierpienia posiada zadziwiającą ufność. To dla mnie bardzo budujący przykład. Jest w niej ukryta wielkość, podobna do tej, jaką mają wielcy święci. Tacy ludzie to ukryte perły. Martwię się tymi, których nie ma w kościele. Ale cieszę się, gdy nieraz się pokażą choćby z okazji bierzmowania lub innej uroczystości. Dobrze, kiedy jest jakaś iskra skupienia i zaangażowania. Gorzej, gdy jej nie widzę – wtedy to czysta formalność. Na miejscu jest także szkoła, w której katechezę prowadzi Danuta Wieczorek. Jest doświadczoną nauczycielką, także dlatego, że sama jest dobrą matką. Stale współpracujemy i bardzo sobie to chwalę.

Ks. Janusz Koniec

Urodzony w 1943 r. w Hutkowie. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1964 r. Był proboszczem w Elblągu, Samborowie, Rodnowie.



## Zapraszamy na Msze św.

W NIEDZIELE: 8.00, 10.00, 16.00  
W DNI POWSZEDNIE: 18.00 (latem),  
17.00 (zimą)